

Wigilia babci Heleny

Mówią, że Boże Narodzenie to najpiękniejszy okres w roku. Nie zawsze jednak tak było. Wiem, co mówię, ponieważ chciałabym podzielić się z wami niezwykłą historią mojej babci Heleny. Słyszałam ją już dziesięć razy, czyli dokładnie tyle ile mam lat. A jednak wciąż przeżywam ją na nowo. To ona dojrzeła razem ze mną, nie pozwala mi zapomnieć, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi w obecnych czasach. A więc posłuchajcie...

Był rok 1943 – czas wojny, upadku ludzkości, tragedii i rozpacz. Babcia Helenka miała wtedy dziesięć lat, dokładnie tyle, co ja teraz. Właściwie niczym nie odróżniała się ode mnie – te same ogromne niebieskie oczy, złote warkocze zaplecione misternie i figlarny uśmiech. A jednak nie dane było jej grać na smartfonach. Jej czas wypełniało zupełnie coś innego – mała Hela walczyła z wrogiem o wolność naszej Ojczyzny.

Ale od początku...Pradziadek Janek walczył na froncie, więc Hela musiała szybko wydorosnąć. Pomagała swojej mamie prowadzić małą piekarnię, usytuowaną na rogu krakowskiej ulicy. Czasy były bardzo trudne, brakowało praktycznie wszystkiego: jedzenia, zabawek, ubrań...Hela z mamą zamieszkiwały mały pokój na poddaszu. Latem żar ogrzewał go w taki sposób, że upał stawał się nie do wytrzymania, a zimą człowiek był tutaj bliski zamarznięcia. Babcia Hela z mamą wkładały do łóżka butelki z gorącą wodą i tak ogrzewały swoje stopy.

Hela miała swoje tajemnice, o których jej mama nie miała pojęcia. Uczyła się na tajnych kompletach u pani Hermanowej. Tak, tak, moi drodzy, nauka była wtedy zakazanym przywilejem...(pomyślcie o tym, kiedy będziecie narzekać na kolejną klasówkę). Ale to nie była jedyna tajemnica małej Heli. Dziewczynka należała do tajemnej organizacji partyzanckiej, walczącej z wrogiem. Działała w komórce o nazwie „Związek Koniczyn”, której zadaniem było pisanie na murach haseł obrażających i wyśmiewających niemieckiego okupanta. Zajmowała się również likwidowaniem dokumentów, które mogłyby stać się użyteczne dla wroga. Hela nie raz ryzykowała swoim życiem. Roznosiła ulotki i grypsy. Aby wykonywać te śmiertelnie niebezpieczne zadania, mała Hela, dodawała sobie lat. Bo pomimo swego wieku, dzieci musiały szybko wydorosnąć, ich szczęśliwe, beztrudne dzieciństwo rozplynęło się gdzieś w powietrzu, roztrzaskało się na tysiące małych kawałków za sprawą

latających kul. Gniew i sprzeciw – to uczucia, które wypełniały ich serca. Zemsta i chęć odwetu – to jedyne czego wtedy pragnęły. Odwetu za stracone dzieciństwo, poległych, zburzone miasta, zabraną brutalnie polskość...

Babcia nie raz opowiadała o uroczystej chwili złożenia roty konspiracyjnej. Do dziś głębokie, błękitne oczy babci stają się wilgotne, kiedy wypowiada trochę ze wzruszeniem, a trochę z dziwną odwagą w głosie, słowa: „Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”.

Skąd w tak małych dzieciach było tyle siły i odwagi? Do dzisiejszego dnia nie wiem... Kiedy pytam o to babcię Helę, ona tylko uśmiecha się i powtarza raz po raz „tak było trzeba”. Tylko tyle i nic więcej nie dodaje. Ale jej oczy mówią więcej niż słowa. Wolność – to wartość najwyższa, jak powtarza babcia. Coś, co dla nas znudzonych komfortem życia jest oczywiste, a dla tamtej małej dziewczynki było priorytetem...

Ale już wracam do mojej opowieści. Nadeszła sroga zima, zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Babcia Hela opisuje, że przyroda płatała wtedy niezłego psikusa. Niczym nie zważając na ludzkie tragedie, postanowiła oszołomić swym pięknem. Tak bezczelnie, na przekór. Hela zza małego okienka na poddaszu przyglądała się uśpionej przyrodzie, podziwiając niemalże jej bajkowy krajobraz. Jednym z bajkowych elementów były promyki słońca, które wychylały się nieśmiało zza chmur, pędząc czym prędzej na spotkanie z utęsknioną ziemią i zarazem oblewając śnieżną pierzynę czystym, ciepłym światłem i czyniąc z niej jakby płaszcz utkany z mieniących się w blasku dnia diamentów.

Dwa dni przed Świętami, mama Heli nagle zachorowała. Wysoka gorączka nie dawała się niczym zbić. Sytuacja była tak beznadziejna, że trzeba było zamknąć piekarnię. Hela czuwała przy matce dzień i noc. Ale było coraz gorzej...Tylko wezwanie lekarza i wykupienie leków mogłoby pomóc. Ale Hela pomimo dziecięcego wieku zdawała sobie sprawę, że nie mają wystarczającej ilości pieniędzy, żeby kupić jedzenie, nie mówiąc już o lekarstwach...Hela z trudem połykała lzy, patrząc na matkę, z której uciekło powoli życie.

W dzień Wigilii, sytuacja stała się wręcz nieznośna. Wszelkie zapasy żywnościowe wyczerpały się. Hela zdała sobie sprawę, że wszelkie oszczędności się skończyły.

- Nie ma już nic...-pomyślała ze smutkiem Hela – Nic, nic...-wykrzyknęła zrozpaczona, ale odpowiedziała jej tylko głucha cisza. Dziewczynka skuliła się w kacie i patrząc na złotą gwiazdę, pomyślała o Świętach, jakie miały miejsce kilka lata temu.

- Kim wtedy byłam? Inną Helą? Helą niewojenną... – rozmarzyła się. Słaby uśmiech rozświetlił jej bladą, pełną troski i smutku twarzyczkę.

– Mama krzążąca się od rana w kuchni, zapach wybornego czerwonego barszczu mieszający się z tym pochodzącym z kompotu przygotowanego z suszek, tata niosący świątecznego karpia, śmiech kuzynów, przyjeżdżających z Chrzanowa na Wigilię – te wspomnienia to strzępy, tak strzępy, rozerwanego przez okrutnych nazistów życia...

- I Rachel, moja kochana przyjaciółka, zasymilowana Żydówka, tak kochająca Polskę.. gdzie ona teraz jest? Jeśli jest...- łza spłynęła po policzku Heli, kiedy wspomniała swoją szkolną koleżankę, o hebanowych oczach, zawsze najlepiej przygotowaną do lekcji. – Konkurs recytatorki z twórczości Mickiewicza, lekcje niemieckiego prowadzone przez Herr Schnepha, ściągę pisane na matematykę, serduszka wycinane dla chłopców z męskiego gimnazjum, lekcje gry na fortepianie...gdzie to jest? Gdzie to teraz jest?

Gorzkie rozważania dziewczynki, przerwało nagle dyskretne pukanie do drzwi.

- Helu, otwórz, to ja, Franek – usłyszała moja babcia.

– Jest robota, musisz napisać na murze „tylko świnie siedzą w kinie”.

– Kto siedzi w tym kinie? – zapytała smutno babcia.

– No Niemcy, ty niemądra! Idziesz? – głos zza drzwi stawał się coraz bardziej natarczywy.

– Nie mogę, mama jest chora – jęknęła Hela.

– I co z tego, wszyscy mamy problemy. Przysięgałaś dla Ojczyzny – głos nie dawał za wygraną. – Dobrze idę – jęknęła Hela, puszczając lodowatą rękę matki, leżącej na łóżku.

Ubrała skromne palto, szyję przewiązała wyblakłą chustką. Zamknęła cichutko drzwi i wtopiła się w ciemną wigilijną noc. Jej mała postać pośród czarnej nocy stawała się prawie niezauważalna. Silny podmuch wiatru sprawiał, że dziecko niemal chwiało się na nogach. Hela – mała dziewczynka, dziesięcioletni wróg III Rzeszy, w tę wigilijną noc podjęła rozpaczliwą walkę z wrogiem.

Drżącymi paluszkami Hela chwyciła kredę i zgrabnie napisała „Tylko świnie siedzą w ...” Już chciała dopisać ostatni brakujący wyraz, kiedy nagle usłyszała głośnie:

- Halt! Du! Was machst du, Madchen? Słowa były niczym smagniecie biczem. Hela zamknęła oczy, przełknęła głośno ślinę i odetchnęła głęboko. W jednej minucie podsumowała swe życie i żałowała tylko, że nie będzie jej dane ożenić się z Frankiem Kowalskim, o którym skrycie marzyła, że kiedyś zostanie jej mężem. Cisza, jaka potem nastąpiła wydawała się Heli trwać wieki.

Wreszcie odwróciła się. Przed nią stał niemiecki oficer, ubrany w elegancki mundur i wysokie, błyszczące buty. Twarz mężczyzny wyglądała jak wyciosana z kamienia. Wysoka, postawna sylwetka, błękitne oczy, złote włosy i twardo zarysowany podbródek przywodziły na myśl greckiego boga, którego figurkę Hela oglądała przed wojną w swoim domu w

salonie. A jednak było w nim coś rozczulającego, coś niewojennego, coś, czego Hela nie potrafiła sprecyzować, a co sprawiło, że nagle przestała się bać. Bo nieznajomy oficer nagle przestał budzić w niej strach. Tak! Niemiec przypominał jej ojca. Nie, nie z wyglądu.. Ten wyraz twarzy...Niemiec miał ten sam ból wypisany na niej... więc, oprócz munduru, nie różnił się praktycznie niczym od jej ojca, za którym tak tęskniła.

Żołnierz pochylił się i wziął ją na ręce. Hela poczuła się tak bezpiecznie jak przed wojną, kiedy mieszkała z rodzicami w pięknym domu z ogrodem. Chociaż nie odezwali się do siebie ani słowem, Hela czuła jak ramiona oficera chronią ją przed całym złem tego świata. Szli razem, aż dotarli do pięknej willi z ogrodem.

Willi była oświetlona, a z jej wnętrza dochodził śpiew „Stille nacht,...”. Weszli do środka. Przepychu i elegancji, jaka tam panowała nie sposób opisać słowami. Obrazy na ścianach, złożone żyrandole, grube, puszyste dywany – Hela odruchowo uczyła się na pamięć tych wszystkich wspaniałości. Oficer poprowadził Helę do salonu, w którym właśnie odbywała się wieczerza wigilijna. Przy stole zasiadała elegancka żona oficera i ich córeczka, będąca niemalże rówieśniczką Heli. Niemiecki oficer poprowadził Helę do stołu, przy którym jedno miejsce było puste. Niemiecka dziewczynka przyjaźnie ścisnęła Helę za rękę, a potem jej matka naląła Heli królewskiego barszczu. Pomimo wilczego głodu, Hela wzięła opłatek i przełamała się z oficerem.

– Życzę Panu, żeby ta wojna się skończyła i abyśmy zawsze mogli być przyjaciółmi – rzekła Hela po niemiecku, doceniając dopiero teraz swojego przedwojennego nauczyciela języka niemieckiego.

– A ja życzę, żebyśmy my Niemcy znowu mogli być ludźmi – po policzkach oficera popłynęły łzy...Tak, łzy...Babcia Hela nie zapomni do końca życia łez oficera, pełnych żalu i wstydu. Tego wyrazu jego oczu...czy ta wojna była też jego wojną? A może on także stał się jej ofiarą? Może został zmuszony do tego by być katem? Kto więc jest katem, a kto ofiarą? To pytanie zostanie z babcią na zawsze...

Wieczerza upłynęła na śpiewaniu kolęd raz po niemiecku, to raz po polsku...Babcia nie pamięta nawet dzisiaj, co tam dokładnie zjadała, nie zapomni jednak nigdy ciepła i dobroci, jakie otrzymała od tamtej niemieckiej rodziny. Cóż mogłoby stać się bardziej zaskakującego od spędzenia Wigilii w niemieckim domu, w sercu wojny? Babcia Hela już prędzej uwierzyłaby, że jej ukochany pies przemówi ludzkim głosem. A jednak tamtej nocy Hela nie myślała o niemieckiej rodzinie, jako o wrogach. Po dziś dzień babcia zastanawia się, jak to się stało, że ludzie o gorącym sercu, wrażliwi ojcowie i mężowie, tacy jak niemiecki oficer zostali wplątani w maszynę śmierci. Ludzie podobni z wyglądu do innych, niczym

zamek w Barcianach zamieniony na katownię, podobny z zewnątrz do innych budowli królewskich...

Na koniec mojej opowieści, dodam tylko, że Hela opowiedziała niemieckiej rodzinie o chorobie swojej mamy, a oni dali jej niezbędne lekarstwa, których mieli pod dostatkiem. Po powrocie do swego domu, Hela nie mogła uwierzyć, że ta historia zdarzyła się naprawdę. Matka Heli, dzięki niemieckim lekarstwom szybko stanęła na nogi, a dziewczynka wielokrotnie przychodziła pod dom niemieckiej rodziny. Okazało się jednak, że zaraz po Świętach Bożego Narodzenia, wyprowadzili się do Berlina. Babcia Hela nigdy więcej ich nie zobaczyła. Jednak w każdą Wigilię zostawia przy stole dodatkowe nakrycie „dla tego Niemca”...